

CIEŚLAK, FOER, GUCIO, HOUELLEBECQ, KÄLLSTRÖM, LÉVY, MAJEWSKA, OCCUPY!,
PIĄTEK, SMOLEŃSKI, SZCZUKA, TOMASIK, WOWRZECZKA, ZADARA

krytyka
polityczna

KURIER KULTURA 3

ŚWIAT BEZ KSIĄŻKI?

TOMASZ PIĄTEK

Świat bez książki będzie światem niezwykle ciekawym, pełnym niespodzianek. Myślę, że powinniśmy przygotowywać się do niego już teraz, bo prawdopodobnie za kilkanaście lat będziemy w nim żyć.

Wskazują na to trendy: podobno wydaje się coraz więcej tytułów, ale w coraz mniejszych nakładach. Czytelnictwo spada katastrofalnie, nie tylko

się faktów i ustaleń – czyli tego wszystkiego, co jest podstawą naszej cywilizacji i organizacji społecznej. Czytanie książek zwiększa inteligencję i zdolność do empatii.

Świat bez książek będzie więc światem, w którym nie można się z nikim na nic umówić.

Będzie to świat, w którym zamówione na wieczór jedzenie przyjdzie trzy dni później, a dodatkowo w pudełku zamiast

więc będą oni mogli obiecywać rzeczy coraz ciekawsze, włącznie ze złotami namiętnych hurys w każdym mieście powiatowym czy ogólnopolską inwazją śmiejących się kuleczek. Aż przyjdzie ten moment, w którym wyborcy nie będą w stanie pamiętać treści tych obietnic nawet do dnia wyborów i politycy przestaną cokolwiek obiecywać. Będą tylko

A L A R M! ZAPAŚĆ CZYTELNICZA W POLSCE *czytaj dalej >>*

w Polsce. Poziom literacki popularnych książek obniża się tak bardzo, że już niedługo będzie można sprzedawać czyste kartki. Kultura audiowizualna zastępuje myślenie obrazkiem, rykiem i tanią emocją, a tak zwane czytelnictwo internetowe jest szkołą rozkojarzenia.

Aleksandr Łuria i Walter Ong udowodnili, że tylko piśmiennictwo i czytelnictwo uczy logicznego myślenia, odpowiedzialności za słowo, trzymania

pizzy będą alufelgi.

Będzie to świat, w którym kiedy ktoś nam postawi worek z cementem na stopie, a my zwrócimy mu uwagę, usłyszymy w odpowiedzi: „To twoja stopa, nie moja”.

Będzie to świat, w którym na pytanie w rodzaju: „Przepraszam, którędy dojdę do urzędu miasta?” dostaniemy odpowiedź: „Którędy, hyhy gaga, co to którędy?”. Po wyborach nikt nie będzie pamiętać, co politycy obiecywali podczas kampanii,

pokazywali pięknie opalone klaty lub cycki, zależnie od płci.

Taki to będzie świat, a zbliża się on do nas coraz bardziej.

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, kiedy w supermarkecie zobaczysz przy jakimś towarze przekreśloną cenę 39,99, a obok napis PROMOCJA: 59,99, to się nie śmieć, bo nie ma się z czego śmiać, tylko powiedz sobie: to jest właśnie zwiastun. Zwiastun nowego, ciekawego świata, w którym już niedługo będę żyć.

ZAPRASZAMY DO LETNICH CZYTELNI

Zamieniamy miejskie parki w parki książki. Przenosimy czytelnie z budynków do przestrzeni miejskiej. Budujemy półkę pod drzewem, ustawiamy leżaki przy parkowych alejkach, kładziemy koce na trawie. I zapraszamy do wspólnego czytania!

W letnich czytelniach czekają książki i gazety, literatura i dobra publicystyka, warsztaty dla dzieci „Fabryka książek”. Jesienią książki z letnich czytelni trafią do miejskich bibliotek.

Znajdziesz nas w pięciu miastach w Polsce

BIAŁYSTOK, Park Stary im. Księcia Józefa Poniatowskiego / **CIESZYN**, przed Świątlicą „Na granicy”, ul. Zamkowa 1 / **GDYNIA**, plaża obok kawiarni F.Minga (początek Bulwaru Nadmorskiego) / **ŁÓDŹ**, plac Wolności / **TORUŃ**, plac Rapackiego (obok fontanny Cosmopolis)



WWW.KRYTYKAPOLITYCZNA.PL



AKTOR, ZŁODZIEJ, JEGO PARTNER I JEGO KOCHANEK

Fragment książki Krzysztofa
Tomasika *Gejereł. Mniejszości
seksualne w PRL-u*, Wydawnictwo
Krytyki Politycznej, Warszawa
2012

Strona książki na Facebooku:
www.facebook.com/gejereł

KRZYSZTOF TOMASIK

Najgłośniejszy proces w PRL-u, przy okazji którego nie można było pominąć kwestii homoseksualnej, to sprawa aresztowanego w 1972 roku Jerzego Nasierowskiego (rocznik '33). Ona także budziła spore emocje, co nie powinno dziwić, skoro na ławie oskarżonych zasiadł znany aktor tracący głowę dla młodszego o dziewiętnaście lat drobnego złodziejzaka, z którym okradał znajomych ze środowiska artystycznego.

Ten proces relacjonowała Barbara Seidler. Najpierw jednak zajęła się niejako bocznym wątkiem sprawy,

siejsze jest zarówno myślenie, że homoseksualizm to temat niejako „przerobiony”, którego już nie okrywa zmowa milczenia, jak i przeczące temu przekonanie, że nie powinno się o nim mówić, z wyjątkiem sytuacji absolutnie koniecznych. Trudno także dociec, jakie kraje miała na myśli Seidler, pisząc o małżeństwach homoseksualnych, skoro jako pierwsze państwo związki jednopłciowe zalegalizowała Dania, ponad 15 lat później.

Dawał mu nadzieję na miłość

Wróćmy jednak do Gajdy. Po rytualnym zastrzeżeniu autorka przytacza obszerny fragment

wali depresję, jakie przeżywał, stany rozdrażnienia, w jakie popadał, jego szarpaninę i miotanie się. Nie wiedzieli jednak, że on od pewnego czasu dźwiga jeszcze na swoich barkach okrutną wiedzę o człowieku, którego kochał, który go zdradził, wybierając sobie innego partnera, a przecież przyzywał go do siebie od czasu do czasu; dawał mu nadzieję na swoją miłość, żył z nim z pieniędzy”.

Seidler prezentuje Gajdę jako ofiarę, jednocześnie dokładnie wskazując, kto w opisywanych zdarzeniach odegrał najbardziej negatywną rolę: „Gajda już wiedział, że udzia-

stawiać homoseksualnego tła całej historii, wiadomo, że włamań dokonowali kochankowie: 40-letni Jerzy Nasierowski, kawaler, z zawodu aktor, i „Andrzej Rukuszewicz, lat 21, kawaler, monter instalacji sanitarnych, karany uprzednio za chulikańskie znieważenie funkcjonariusza publicznego na karę 6 miesięcy ograniczenia wolności”. Obaj zostali aresztowani 15 kwietnia 1972 roku. Nasierowskiego oskarżono o kradzież i kierowanie włamaniem, które zakończyło się morderstwem; Rukuszewicza wraz ze współnikiem Maciejem Banasiem o kradzież i morderstwo.

człowiek z wyższym wykształceniem, przyjmowany serdecznie w wielu domach, sam podejmujący gości, nie miał odrobiny skrupułów, jakie cechują nawet świat przestępczy wywodzący się ze środowisk kryminogennych. Nawet w tamtym bowiem świecie obowiązują zasady: nie okrada się przyjaciół, krewnych, swoich własnych gości. Najgorsi złodzieje mają swoją «złodziejską etykę».

1 IX 1974 roku Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok sądu wojewódzkiego skazujący Rukuszewicza i Nasierowskiego na kary po 25 lat pozbawienia wolności.

1/3 UCZĄCYCH SIĘ I STUDIUJĄCYCH NIE MIAŁA W CIĄGU ROKU KONTAKTU Z KSIĄŻKĄ *czytaj dalej >>*

przedstawiając historię Mieczysława Gajdy, urodzonego w 1931 roku, także aktora, partnera Nasierowskiego, który o części włamań wiedział, a w niektórych kradzieżach nawet uczestniczył. Seidler zaczęła od nakreślenia atmosfery: „Proces ten zbulwersował opinię publiczną ponad miarę i ponad potrzebę. Obrósł w plotki złe i nieprawdziwe. W rozmowach ludzi mieszały się fakty rzeczywiste z tymi, jakie podpowiadała fantazja”.

Ciekawe, w jaki sposób autorka, zanim przedstawi zeznania Gajdy, czuje potrzebę wypowiedzenia się na temat homoseksualizmu, a także zastrzeżenia, że nie robi tego dla taniego skandalu: „Jeśli muszę napisać teraz o stosunkach homoseksualnych, jakie łączyły Nasierowskiego i Gajdę, to nie dlatego, aby stanowiło to powód niezdrowych sensacji. Żyjemy wszak w czasach, w których przestaje się otaczać pruderyjnym milczeniem sprawy homoseksualizmu, będące udziałem niektórych jednostek w społeczeństwach całego świata od zarania dziejów. Nie tak dawno niektóre państwa zalegalizowały nawet małżeństwa homoseksualne. Homoseksualizm nie jest karalny. Jest to intymna sfera ludzkiego życia i dopóki uczucia i uwikłania nie rzutują np. na sprawę karną, która odbija się głośnym echem, nie powinniśmy o tym mówić, tak jak nie mówi się o intymnych stosunkach i rodzajach miłości między ludźmi reprezentującymi płęć odmienną”. Komentarz ten brzmi tak współcześnie, że aż trudno uwierzyć, że został napisany w 1973 roku. Dzi-

śmiejemy się, że mowa obrońcy aktora, w której mówił on o swoim związku z Nasierowskim: „Poznałem Nasierowskiego w szkole aktorskiej. To on pierwszy zwrócił na mnie uwagę. Broniełem się przed nim. Próbowaliśmy ze sobą walczyć, próbowałem walczyć ze swoim uczuciem do niego. Potem skapitulowałem. Związałem się z nim. Kochałem go, chciałem mu poświęcić swoje życie. To był kiedyś wspaniały człowiek. Byłem z nim związany 14 lat. Byłem szczęśliwy, kiedy mogłem mu dać z siebie wszystko. Dawałem mu pieniądze. Pracowałem dużo i ciężko, dawałem mu tyle, że powinno mu wystarczyć, ale on wszystko chciał mieć najlepsze, najładniejsze – samochód, mieszkanie, antyki. Dziś wiem, że kupowałem sobie jego miłość”.

W dalszej części reportażu nie ma już słów Gajdy, autorka sama przedstawia jego sytuację. Dowiadujemy się, jak przebiegały koleje związku dwóch aktorów: „Od 1969 roku stosunki między nimi uległy gwałtownemu pogorszeniu, w maju bowiem, pod budką z piwem, Nasierowski poznał 17-letniego cherubinka Rukuszewicza. Było to zresztą powodem osobistej tragedii Gajdy”. Seidler zdecydowanie bierze stronę bohatera reportażu, starając się wzbudzić dla niego współczucie: „Powiedział to człowiek głęboko nieszczęśliwy. To prawda, bez woli, wpłątany w przestępcze działania, ale przecież przegrany całkowicie. Miotają nim namiętności – te naskrytsze, najgłębsze. Przypominali o tym – stając za barierką dla świadków – jego koledzy i znajomi, którzy widywali się z nim, obserwo-

wał Nasierowskiego były napady rabunkowe na mieszkania znajomych. Miał nadzieję, że to się nie powtórzy, zaklinał, tłumaczył. Obrona podniosła, że Nasierowski górował nad nim intelektem, że wprowadzał go w świat obcowania z literaturą i sztuką. Ale Gajda widział już i innego Nasierowskiego – staczającego się w przestępstwo”. Sprawa kończy się ogłoszeniem wyroku: „Sąd orzekł, iż Gajda winien jest trzech spośród zarzucanych mu czynów, i skazał go na karę łączną 2 lat pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny”. Barbarze Seidler podoba się taki wymiar kary: „Wychodziłam z sali rozpraw z głębokim przekonaniem, że rozumny wyrok, jaki zapadł w tej sprawie, był lekcją nie tylko dla Gajdy, ale i dla tych, którzy pochopnie i przed czasem trudną sprawę chcieli osądzić sami, nie bacząc na to, że czynią komuś dodatkową krzywdę”. Te słowa mogą świadczyć, że powszechne było przeświadczenie, a może i oczekiwanie zdecydowanie wyższego wyroku dla Mieczysława Gajdy jako partnera i niejako współnika Nasierowskiego.

Gorszy od najgorszych

W stosunku do emocjonalnego reportażu relacjonującego proces Gajdy napisany dwa miesiące później tekst o zarzutach wobec Nasierowskiego jest właściwie suchym zaprezentowaniem faktów, które ujawniono na sali rozpraw. Nie trzeba już przed-

Tym razem Seidler nie próbuje wzbudzić współczucia w stosunku do któregośkolwiek z nich. Dowiadujemy się, że Nasierowskiemu „nie powiodło się w zawodzie, że właściwie nie pracował w żadnym teatrze, że pracę zawodową traktował dorywczo”, a Rukuszewicz zakosztował przy nim „lekkiego życia”, zresztą kochanek „nie żałował na wydatki dla swego młodego i ślicznego przyjaciela”. Swoistą puentę reportażu stanowi przekonanie autorki, że Nasierowski jest gorszy od najgorszych przestępców – odczucie uniwersalizowane na całą opinię publiczną: „Bardzo trudno przychodzi nam pogodzić się z faktem, że



Fot. archiwum prywatne
Jerzego Nasierowskiego

JAKĄ KSIĄŻKĘ POLECİŁABYŚ...

ODPOWIADA MICHAŁ ZADARA, REŻYSER TEATRALNY

Jaką książkę poleciłbyś...

...przyjacielowi

Goga i Magoga Martina Bubera. Ta książka zdaje się nie mieć dna, Nie da się jej wyczerpać. Poza tym od Bubera się nauczyłem, jak pięknie można mówić o Polsce.

...wrogowi

Eichmanna w Jerozolimie Hanna Arendt. Żeby zrozumiał, że można być zbrodniarzem, przestrzegając prawa i przepisów.

...premierowi RP

Tako rzecze Zaratustra Friedricha Nietzschego. Żeby zakwestionował wartości, którymi się kieruje, i zobaczył, że można inaczej.

...ministrowi kultury?

A year in the life of William Shakespeare Jamesa Shapiro.

Bardzo precyzyjny portret roku, w którym Szekspir napisał *Cezara*, *Hamleta* i *Henryka V* – sztuki ukazujące skomplikowane relacje między mecenatem państwa, rynkiem i indywidualnym geniuszem.

...dziecku?

Lokomotywę Juliana Tuwima. Bo jest to arcydzieło pod każdym względem, może jedyny doskonały poemat, jaki znam w jakimkolwiek języku.

...nie-polakowi?

Filozofię prawa Hegla. Bo przyda się każdemu, niezależnie od tego, kim jest.

...kosmitom?

Autobiografię Alicji B Toklas Gertrudy Stein. Bo to bardzo śmieszna książka i dowiedzieliby się ciekawych rzeczy o wielu znajomych Gertrudy Stein.

A Ty jakąś książkę poleciłabyś/poleciłbyś...

...przyjacielowi

...wrogowi

...premierowi RP

...ministrowi kultury?

...dziecku?

...nie-polakowi?

...kosmitom?

CZARNO NA CZARNYM

Ten film to prowokacja. Wymierzona przede wszystkim w kino Andrzeja Wajdy. O filmie Agnieszki Holland
Kobieta samotna

KAZIMIERA SZCZUKA

Kobieta samotna (1981) to film szczególnie w twórczości Agnieszki Holland. Siedem lat czekał na premierę, jako jeden z legendarnych „półkowników” stanu wojennego. Po roku 1987, kiedy wreszcie trafił do kin, wzbudził dość powierzchowny, stymulowany represjami entuzjazm. Na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w roku 1988 zdobył Nagrodę Specjalną Jury. Złote Lwy trafiły wtedy do odtwarzającej tytułową rolę Marii Chwalibóg, Brązowe do Bogusława Lindy.

Przekonanie Marii Kornatowskiej (powszechnie podzielane), że to film „najczarniejszy, ociekający mrocznym pesymizmem”, potwierdza sama reżyserka: „Później zrozumiałam, że tak czarno nie można, że jak czarno na czarnym się maluje, nikt tego nie zachce obejrzeć”.

To nie karnawał

(...) „Chciałam zrobić film o ludziach biednych, którzy nie umieją siebie wyrazić”, mówi Holland. Punkt wyjścia jest najwyczejniejszy w świecie: „sytuacja mieszkaniowa pewnej kobiety z dzieckiem”. Scenariusz część realiów zaczerpnął z kobiecych pamiętników (!), które przypadkowo trafiły w ręce autorów. Świat przedstawiony jest wstrząsającym zaprzeczeniem osiągnięć gierkowskiej dekady dobrobytu. Wrocławskie kamienice i budka przy torach kolejowych, gdzie gnieździ się bohaterka filmu z synem, to rewers propagandy sukcesu; slumsy, ruiny, nędza jak z XIX-wiecznych nowel pozytywistów, ukazana przez neliściwe oko werystycznej kamery. Jest rok 1980 albo 81. Strajki i protesty społeczne są prawie niewidzialne. Prawie, bo jest kilka znaczących epizodów, które skazały film na cenzorskie ingerencje. Z perspektywy „biednych ludzi” na pewno nie jest to ani zryw całego narodu, ani nawet żaden karnawał. Coś się dzieje, ale nijak się ma do potrzeb i świadomości głównych postaci. W centrum uwagi znalazły się bowiem osoby podrzędne, nie mające do odegrania żadnej roli. Gorzej jeszcze. Irena Misiak (Maria Chwalibóg) i Jacek Grochala (Bogusław Linda) to istoty społeczeństwu w zasadzie zbędne. (...)

Agnieszka kontra Andrzej

(...) „Irytowało mnie zachłystnięcie się klasą robotniczą, ten hur-

raoptymizm, naiwny entuzjazm, egzaltacja. Chciałam pokazać, że Solidarność Solidarnością, a biedni ludzie są biednymi ludźmi. To miała być trochę prowokacja” – mówi reżyserka. (...)

Prowokacja wymierzona była przede wszystkim we własne gniazdo. Wizja strajków sierpniowych, stworzona przez Andrzeja Wajdę w *Człowieku z żelaza* (1981) to apoteoza romantycznej wspólnoty, wzruszający pomnik piękności polskiej. Co istotne, Wajda konsekwentnie wyrugował z niej kobiety, oddając całą scenę patriarchalnemu braterstwu mężczyzn, przekraczających podziały klasowe w walce z reżimem. Bohaterka *Człowieka z marmuru* (1976) reżyserka filmowa, Agnieszka (Krystyna Janda) przeistacza się w drugiej części dyptyku w matkę Polkę. Kiedy wybucha Solidarność, działa już z mężem w opozycji. Rezygnuje z kariery, przebiera się w spódnice, rzuca palenie, bierze ślub kościelny, rodzi dziecko i stoi, razem z innymi kobietami, w kolejkach po chleb. Ma swoje uświęcone, ale całkowicie zmarginalizowane miejsce na narodowym obrazku i jest z niego dumna. „Uspokoiliam się” – mówi o sobie.

Janda teraz dosłownie nie miała roli do zagrania, jej postać to zaledwie kilka scen. Aktorka bardzo chciała, aby jej Agnieszka była razem z mężczyznami na stoczni, ale Wajda odmówił. Konsekwentnie powrócił do tradycji „żegnaj miła, ojczyzna mnie woła”, nie zdając sobie sprawy, że czyni to wbrew faktom, wbrew toczącej się na żywo historii. Rozstrzygająca o losach strajku obecność kilku kobiet na stoczni odkopana miała zostać dopiero po dwudziestu latach.

Ale Holland w *Kobiecie samotnej* idzie w innym jeszcze kierunku. Metaforycznie mówiąc, rusza z kamerą za jedną ze statystek Wajdy, kobiet stojących w kolejce, jadących pociągami, idących ulicą. Kim one były? Kto się o nie troszczył? Jej film powstał – jak parokrotnie publicznie wyznawała – z podzielanej z Krystyną Jandą „złości na Andrzeja”. Już same tytuły filmów są wymowne. „Człowiek” (czytaj: mężczyzna) z żelaza i marmuru kontra „kobieta” (czytaj: nie-człowiek?) samotna.

Fragment tekstu, który ukaże się w książce Holland. Przewodnik Krytyki Politycznej.

56% POLAKÓW DEKLARUJE BRAK KONTAKTU
ZE SŁOWEM DRUKOWANYM DŁUŻSZYM NIŻ
KILKA STRON *czytaj dalej >>*

REWOLUCJA W BIBLIOTECE

Spotkania z doradcami zawodowymi,
nauka obsługi komputera dla starszych.
To się dzieje w nowoczesnych bibliotekach.
Także w Polsce

Magda Majewska: Biblioteki często kojarzą się z przestarzałymi zbiorami...

Monika Cieślak, bibliotekarka, współzałożycielka Stowarzyszenia Biblioteka Otwarta: To prawda, wciąż też pokutuje wizerunek bibliotekarek jako starszych pań z koczkim. Tymczasem bibliotekarze to nowoczesny, dobrze wykształcony personel instytucji kultury. Bibliotekarki kończą np. kursy infobrokerskie, wiedzą, jak pozyskiwać najróżniejsze informacje, nawet biznesowe.

prostu pomieszczenia mieszkalne, które przerabiano na bibliotekę. Zmieniają się muzea, wkracza do nich nowoczesność – powstało Centrum Nauki „Kopernik”, tuż obok biblioteki, w której pracuję, buduje się Muzeum Historii Żydów Polskich. My też chcemy nowoczesnej biblioteki.

Wzorem może tu być mediateka we Wrocławiu. Fundacja Bertelsmanna ogłosiła konkurs na miasto, w którym we współpracy z samorządem pomogłaby stworzyć nowoczesną mediatekę. Samorząd obiecał, że

mieściło się tam centrum festiwalowe Nowych Horyzontów. Rozwija się tam kultura, miejsce jest otwarte na młodych twórców. Wrocław zrozumiał, że warto w to inwestować.

Ciekawym przykładem jest też Abecadło w Olsztynie – multimedialna biblioteka dla dzieci działająca w centrum handlowym. Rodzice mogą zostawić tam dzieci na dwie godziny i iść na zakupy, odbywają się tam imprezy urodzinowe dla maluchów, warsztaty i pogadanki dla rodziców.

W ciągu dziesięciu lat straciliśmy trzy lokale w Śródmieściu. Do końca tego roku zostanie zamknięta kolejna biblioteka na ul. Ludnej. Pozyskałiśmy tylko jeden duży nowoczesny lokal na ul. Czerniakowskiej. Potrzebne łączenie bibliotek, zamiast dwóch małych lokali, na piętrze, nieprzystosowanych dla osób starszych i niepełnosprawnych powinniśmy mieć jeden, ale duży. Trzeba zamienić lokale spółdzielcze, gdzie są bardzo wysokie koszty utrzymania, na duże lokale z zasobów

czuła też częściową utratę księgozbioru. Te biblioteki, które zostaną, nie mają wystarczającej powierzchni, żeby zmieścić książki z likwidowanych placówek.

A kto dziś korzysta z bibliotek?

W Warszawie, w Śródmieściu funkcjonuje 17 placówek dla dorosłych, 10 placówek dla dzieci, jest możliwość zamawiania książki przez telefon – robią to osoby starsze i niepełnosprawne, mamy też wypożyczał-

35 % NIE CZYTAŁO W MINIONYM ROKU PRASY *czytaj dalej >>*

Jak powinna dziś wyglądać biblioteka?

W Warszawie na Białolecie działa Nautilus – nowoczesna biblioteka dla dzieci z aranżacją w kształcie łodzi podwodnej, niedawno w tej samej dzielnicy została otwarta „Zielona” biblioteka o profilu ekologicznym. Ochota ma swój Przystanek Książka, Bielany – mediatekę Start-Meta. W Śródmieściu mamy stare lokale, wiele o powierzchni około stu metrów. To wszystko jeszcze spadek z czasów powojennych: wygospodarowywano często po

znajdzie lokal w centrum miasta, z dobrym dojazdem, o powierzchni 500–1000 metrów, i zapewni funkcjonowanie w przyszłości. Fundacja przekazała środki na gruntowny remont, nowoczesną aranżację, zakup nowości, multimedii, filmów. I to wypaliło. Otwartą w 2004 roku we Wrocławiu mediatekę odwiedza dziennie nawet 1500 czytelników! To miejsce okazało się potrzebne, odbywają się tam spotkania z doradcą zawodowym, wolontariusze z zagranicy uczą języków obcych,

Biblioteka w centrum handlowym powstała też ostatnio w Gdańsku. To ciekawy model – przenieść bibliotekę tam, gdzie są ludzie.

Może więc lepiej byłoby zlikwidować kilka mniejszych bibliotek i stworzyć jedną, dużą, nowoczesną przestrzeń?

Na pewno potrzebna jest zmiana. Małe lokale nie spełniają już często swoich funkcji, nie da się tam np. zorganizować zajęć dla dzieci, spotkań z autorami. Żeby przyciągnąć czytelników, trzeba zainwestować w stronę wizualną.

gospodarki komunalnej. Problem polega na tym, że pojawiają się pomysły likwidacji bibliotek, ale nie ma jednocześnie pomysłów na ich restrukturyzację.

Mówi się, że Śródmieście Warszawy się starzeje, młodzi wyprowadzają się poza centrum, ale Śródmieście to także miejsca pracy, szkoły, uczelnie, ludzie spędzają tu dużo czasu. Mówi nam się, że lokali brakuje. Ale na to też są rozwiązania. Na przykład, żeby dostać pozwolenie na budowę, deweloper musiałby zapewnić 1000 metrów na działalność kulturalną.

Likwidacja bibliotek będzie ozna-

nie całych kompletów książek, tak zwane WKK, z której mogą korzystać instytucje, domy starców, hospicja, szkoły, którym brakuje lektur.

Poza tym każda biblioteka jest inna. Rozmawiamy w Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży nr 74 na Muranowie – naszą bibliotekę najliczniej odwiedzają studenci. Mamy książki akademickie, popularnonaukowe, ale też beletrystykę.

W tym roku nasza Wypożyczalnia dysponuje kwotą dziewięć tysięcy na zakup zbiorów, jeszcze cztery lata temu było to 56 tysięcy. Sześć razy więcej! Co kupić: czy *Kryminalistykę* Hołysta za 200 zł, o którą cały czas pytają studenci, czy pozycję, o której teraz wszyscy mówią, jakiś bestseller? W naszej bibliotece w 2010 roku było 4200 czytelników, w zeszłym roku w związku z problemem z zakupem nowości ta liczba spadła do 3700. Do Wypożyczalni Nr 53, która specjalizuje się w beletrystyce, przychodzą osoby starsze, studenci, tam krzyżują się drogi pokoleń.

Czy nowoczesne biblioteki nie odstrasza starszych osób?

Jesteśmy ostatnim bastionem bezpłatnego dostępu do książki, do edukacji, do informacji. Ale jesteśmy też miejscem, gdzie starsi ludzie po prostu spędzają czas: czytają prasę, przeglądają książki, rozmawiają o książkach i nie tylko, też o życiu, o tym, co się dzieje w mieście, gdzie warto pójść, proszą o pomoc w pracy na komputerze. Przychodzą ludzie, którzy chcą mieć kontakt ze światem, bo córka czy syn wyjechali za granicę, zaglądają na portale społecznościowe. Mamy czytelników z uniwersytetu trzeciego wieku i są to bardzo aktywne osoby. Biblioteka to fantastyczne miejsce. Można tu spotkać ludzi z pasją – tych, którzy tu przychodzą, i tych, którzy tu pracują.



Każdy Krytykuje. Znaczący czyta.



Každy Krytykuje. Znaczy czyta.

NIEZWYKŁY POKÓJ DLA DZIECI

W centrum Sztokholmu stoi Kulturhuset, czyli Dom kultury. Obok sal wystawowych, teatralnych, knajpki przyjaznej wózkom dla dzieci i marki Sztokholmu, znajduje się tu niezwykła biblioteka dziecięca. Nazywa się po prostu Pokój dla dzieci.

Jan Smoleński: To miejsce jest nadzwyczajne.

Ingrid Källström, bibliotekarka: Pokój jest podzielony na trzy sekcje, aby pomieścić dzieci w różnym wieku i zaoferować zajęcia przygotowane specjalnie dla maluchów (0-3 lata), przedszkolaków (3-6) i dzieci z pierwszych klas szkoły podstawowej (8-11 lat).

W części Pokoju przeznaczonej dla najmłodszych nie ma aż tak wielu książek, a części dla średniaków i starszaków łączy wstawiony między półki domek, do którego mogą

się czołgać, po którym mogą się wspinać. Chcemy, żeby bawiąc się, maluchy mogły zdobywać i poszerzać swoją wiedzę. Dlatego nie dbamy właściwie o to, czy książki są poukładane alfabetycznie według autorów. Układamy je tematycznie, mieszając bajki z książeczkami historycznymi, geograficznymi i opisującymi np. skutki globalnego ocieplenia.

Ile osób odwiedza każdego dnia Pokój dla dzieci?

Tuż po otwarciu przychodziło tu nawet do 1500 osób dziennie – dzieci z rodzicami, ale to było zdecydowanie za dużo. Obecnie wpuszczamy maksymalnie 120 osób naraz.

Jakie zajęcia oferuje Pokój dla dzieci?

Organizujemy wspólne czytanie,

opowiadanie historii, śpiewanie, zajęcia z pisania. Dzieci losują dwa obrazki i piszą historyjki na ich temat. Albo losują słowa, które mają się stać podstawą opowieści. Te zajęcia nie są zarezerwowane tylko dla grup, choć biorą w nich udział głównie dzieci przychodzące ze szkołami. Mamy też studio artystyczne, gdzie odbywają się zajęcia z malowania i rysowania. W piątki o godzinie 16.00 mamy lekcje tańca – to są zajęcia tematyczne, ale tematy są najróżniejsze: może być taniec do muzyki hiszpańskiej albo taniec a'la Pippi Langstrumpf. Wtedy staramy się namówić do uczestnictwa rodziców i to się udaje. Czasami naprawdę przeżabawnie to wygląda (*śmiech*). Pracuję tu od ośmiu lat i tym, co najbardziej zmieniło się w 2005 roku, gdy to przestała być zwykła biblioteka, nie była wcale aranżacja

przestrzeni, tylko sposób komunikacji z dziećmi. Powiem szczerze, że czułam się, jakbym zmieniła zawód. Nie wystarczy inaczej ustawić książki i półki, kupić dwie sofy i tyle. To zupełnie inny sposób pracy. Opiekunowie wyszli z biurek czy ład, za którymi siedzą bibliotekarki i bibliotekarze. Chodzimy pomiędzy dziećmi, rozmawiamy z nimi, one są wszędzie dookoła i zadają mnóstwo pytań, nie tylko o książki. No i z dziećmi są rodzice.

W jaki sposób finansowany jest Pokój dla dzieci?

Finansowany jest przez władze Sztokholmu z podatków. Symboliczne sumy zbieramy za uczestnictwo w zajęciach plastycznych, możemy sprzedawać z niewielkim zyskiem książki i pobierać drobne kwoty w przypadku przekroczenia

terminu oddania wypożyczonej książki.

Pokój dla dzieci ma zachęcać najmłodszych do sięgania po książki. Dlaczego czytelnictwo dzieci jest takie istotne?

Umiejętność czytania to sposób na zdobywanie wiedzy, ale także na wyrażanie siebie, swoich potrzeb. Z jednej strony jest to po prostu rozwój języka, wyobraźni, rozwój osobisty dziecka. Opowieści mogą zabierać cię w miejsca, które istnieją lub nie istnieją, to poszerza twój umysł, otwiera oczy na wiele rzeczy i pozwala się przejrzeć w czytanej literaturze, zwiększając samoświadomość. A to jest ważne nie tylko dla osobistego rozwoju, to po prostu istotna kwestia, jeśli chce się być członkiem demokratycznego społeczeństwa. To łączenie rozwoju osobistego ze społecznym.

W ŻYCIU TE RZECZY SIĘ NIE ZDARZAJĄ

Joanna Wówrzeczka, mama: Gucio, co teraz czytasz?
Gustaw Wówrzeczka, lat 7: Władcę pierścieni.

Jak to? Ostatnio widziałam, że Serię niefortunnnych zdarzeń.
Bo ja czytam je na przemian.

A którą wolisz?
Władcę pierścieni.

Dlaczego?
Bo jest w niej więcej akcji, wydarzeń, a poza tym jest taka...hm... poważniejsza.

Czytasz wszystko, co jest w książce? Są przecież długie opisy przyrody, otoczenia...
Nic nie pomijam. Niektóre opisy są nudne, ale nie chcę ich pomijać, bo drugi raz nie będzie okazji.

A które są najnudniejsze?
Na przykład jak jest jakaś rozmowa

wa i w trakcie opisują dokładnie wszystko, kamień po kamieniu. To mi się nie za bardzo podoba, ale jakby tego nie było, to pewno książka coś by traciła. Tak troszkę... Bo książki tak mają, że się skupiają na takim drobiazgowym, dokładnym opisie szczegółów, których przecież nie widać.

Kto jest twoją ulubioną postacią we Władcy pierścieni?

Hm...jeszcze nie było opisu Oka Saurona, które w filmie jest prawie najważniejszą postacią czy raczej czymś w rodzaju postaci. ...a z tych, o których już czytałem to Legolas, Gimli i Aragorn.

Co ci się w nich podoba?

To jak walczyli, a u Legolasa celność, zwinność. Kiedy o nim czytam, wydaje mi się potężny jak jakiś super bohater, ale taki nie jest. Ja w ogóle w czasie czytania zmieniam jakby w głowie opisy,

które czytam, żeby to się zgadzało z moim wyobrażeniem o postaciach. A wiesz, że ta bitwa, która w filmie trwa i trwa, w książce nie zajmuje wiele miejsca? Jakies trzy strony i po wszystkim! O! I w filmie z Aragorna ciągle robią super bohatera, że ciachał i ciachał, a w książce jest skromny, bardziej ludzki.

A Seria niefortunnnych zdarzeń, o czym jest?

Główni bohaterowie to rodzeństwo Baudleairów – Wioletka, Klaus i Słoneczko oraz podstępny Hrabia Olaf. Który cały czas dybie na ich fortunę. Teraz jestem na etapie piątego tomu, w którym ten wstręciuch przebiera się za trenera Dżyngisa i zmusza dzieci do biegania w kółko aż do utraty sił, tak żeby nie mogły uważać na lekcjach.

Która postać w tej książce cię najbardziej interesuje?

Wioletka, bo konstruuje wynalazki.

Chciałbyś być taką Wioletką?

Wolałbym być chłopakiem-Wioletką. Wtedy też mógłbym być takim umocnieniem dla kobiet, bo dla nich w tym świecie jest mniej tolerancji.

A we Władcy pierścieni są kobiety?

Tak. Pani z leśnego boru była mądrą królową. Miała dużą władzę.

Chciałbyś, żeby taki świat był możliwy?

Zależy, czy potoczyłby się tak jak w książce, czy potoczyłby się swoim własnym życiem. Bo jeśli swoim własnym... to musiałbym się dobrze zastanowić, bo gdybym w tej opowieści był Frodem, to wiesz, jego spotkało najwięcej niebezpieczeństw... Na przykład w Morii mógłbym nie zdążyć skoczyć na ten most i wryłbym się w ziemię, mógłbym umrzeć. Ale gdyby potoczyło się tak jak

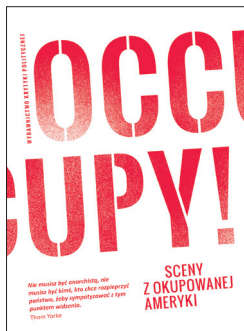
w opowiadaniu, to nie chciałbym być ani Teodenem, ani którymś z poddanych, bo oni umierali, jeden po drugim.

A co myślisz o lekturach szkolnych?

One w ogóle nie wciągają! W nich jest tylko tekst, a w prawdziwej książce jest wciągająca akcja, walka, a nie tylko tekst. Wolałbym jako lekturę Serię niefortunnnych zdarzeń, bo one mają taką cechę, że czeka się na to, co się zdarzy, bo są nieprzewidywalne.

A co ci zostaje po przeczytaniu książek?

Wspomnienie, pomysły do rysunków, wiedza... a też wiesz, w życiu te rzeczy się nie zdarzają, bo wiem, że skoro dzisiaj tak było i wczoraj, czyli dni są podobne do siebie to co...właściwie tylko plan lekcji i jadłospis się zmienia.



Occupy! Sceny z okupowanej Ameryki

Keith Gessen
PRANIE

Młody człowiek, może koło trzydziestki, najwyraźniej z Brooklynu, w ładnej wiosennej marynarce i kapeluszu, wstaje i zwraca się do Zgromadzenia Ogólnego. „Tamtego dnia padało!” – woła. Jest niedziela, wczesna jesień, piękna noc, a ZO jest spakowane. To, co mówi młody człowiek, jest doskonale przekazywane przez ludzki mikrofon. Wykrzykuje z zacięciem każde zdanie. Wrócił z ponurego miejsca i musi opowiedzieć nam swoją historię. „Tamtego dnia padało!” – mówi i każdy powtarza za nim. „Potworny deszcz” – podkreśla. „Wiele rzeczy moknie! I robią się brudne! Wrzuca się je na kupę – albo w kąt. No i mamy teraz gigantyczną górę! Górę prania! Być może ją zobaczycie! Na północy w parku!”

Powołano awaryjny komitet ds. prania – opowiada dalej – który teraz prosi Zgromadzenie Ogólne o środki na przewóz góry prania do pralni samoobsługowej. Młody człowiek dodaje, że nie będzie tutaj żadnego wykorzystywania obsługi pralni: komitet ds. prania wypierze pranie sam, to znaczy wsadzi pranie sam do maszyn. Proszą o 3 tysiące dolarów.

Rozglądam się. Byłem dotąd na kilku ZO, ale nie widziałem, by pojawiała się kwestia pieniędzy. A słyszałem, że OWS [Occupy Wall

Street] ma sporo kasy – słyszałem o jakichś 400 tysiącach dolarów. Ale 3 tysiące dolarów? Na pranie? Nikt nie wychodzi i nie mówi tego głośno, ale wydaje się, że to cholernie dużo pieniędzy i pojawia się tutaj pytanie, istotne pytanie. Gdzie wcześniej prano? (W Inwood, na północnym Manhattanie, tańszym niż Dzielnica Finansowa). Do czego miałyby być użyte pieniądze? (Przede wszystkim na pralki, ale też na ciężarówkę, żeby przewieźć pranie na przedmieścia). Której firmy przewozowej się używa i czy to była najtańsza opcja? („Nie

OCCUPY!

wiem, której” – i młody człowiek z komitetu ds. prania dodaje nieco tajemniczo: „Nie mamy żadnego wyboru!”). Dlaczego wcześniej nie pojawiała się ta kwestia, by można było to przedyskutować? (To stan wyjątkowy). W tym momencie wchodzi moderator, być może wczuwając, że tłum zwraca się przeciwko młodemu człowiekowi i jego propozycji, i mówi, że był na dyskusji komitetu ds. prania. To najlepsza opcja – potwierdza – nawet jeśli nie jest idealna.

Jak to możliwe – pytają go – skoro Arturo właśnie zszedł o 500 dolicz z ceny?

To bardzo fajnie, że jest ciężarówka Arturo – mówi młody człowiek – na pewno przyda się w przyszłości, ale w tym przypadku nie można jej użyć.

Dlaczego nie?

Bo samochód i jego kierowca – w końcu przyznaje młody człowiek – już są tutaj. Pranie już zostało załadowane. To była sytuacja wyjąt-

kiadał mi o punkowym zespole, którego członkiem był w latach 80., kiedy podeszło trzech mężczyzn i przerwali nam. „To jest ten facet, o którym ci mówiłem, któremu policja powiedziała, żeby tu przyszedł”. Bob, stały bywalec, którego widywałem na marszach i akcjach OWS [Occupy Wall Street], opowiadał nam wcześniej, jak to jest być bezdomnym w Nowym Jorku. Teraz wrócił z dwoma innymi męż-

kowa i trzeba było podjąć kroki. ZO podejmuje kwestię – dlaczego spieramy się o to przez godzinę, skoro już zawarto umowę – i następnie głosuje za, choć bez szczególnego entuzjazmu, by wydać 3 tysiące dolarów komitetowi ds. prania.

Christopher Herring,
Zoltán Glück

KWESTIA BEZDOMNYCH

Siedzieliśmy na kwietniku na południowym krańcu Liberty Plaza i gadaliśmy, kończąc jeść. W tle słychać było odgłosy dochodzące z odbywającego się właśnie Zgromadzenia Ogólnego, a Harris opo-

czyznami, a jeden z nich ewidentnie był z „prawnego”. Chcieli, by Harris opowiedział im, jak spał w mieście, w miejscu, gdzie sypiał od lat, kiedy policjanci obudzili go, powiedzieli, że była skarga, i zasugerowali, żeby poszedł „do Zuccotti”. Harris opowiedział o tym, że znał wszystkich w sąsiedztwie, nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów i że było to raczej niemożliwe, żeby ktoś nagle się na niego poskarżył. Wtrącił się człowiek z prawnego: „A więc to potwierdzone. Policja naprawdę to robi”. Zrobił przerwę, a potem spojrzał wprost na Harrisa i powiedział zdecydowanie: „Wracaj do swojej dzielnicy”. Chwilę zajęło, zanim zrozumieli-

WROGOWIE PUBLICZNI

MICHEL HOUELLEBECQ
BERNARD-HENRI LÉVY

Michel Houellebecq
20 lutego 2008

Jesteśmy całkowicie zanurzeni w pogardzie i nad tym ubolewam. Bo pogarda, tak trudna z wiekiem do uniknięcia, jest wszystkim, tylko nie siłą. Kiedy gardzimy swoim przeciwnikiem, można być niemalże pewnym, że zostaniemy pokonani. Jaka jest na przykład skuteczność pogardy, gdy zaatakował nas tasiemiec (...) Nie ulega wątpliwości, że pokusa pogardy jest niebezpieczna, wiem o tym od lat, a mimo to coraz bardziej się jej poddaję. I ona mnie w końcu porwie. Przypominam sobie mego ojca (chciał Pan dodatkowych informacji, a mnie nie trzeba tego dwukrotnie powtarzać...), jak parkuje swój samochód kempingowy w pobliżu stacji przy zjeździe z autostrady, w okresie

wakacyjnych wyjazdów. Uczestniczyłem w tej scenie wielokrotnie. W ciągu kilku minut na jego twarzy pojawiało się wiele rzeczy. Najczęściej przykre zakłopotanie, rozbawienie. Czasami, przelotnie, pewnego typu zazdrość. Ale częściej niż cokolwiek innego ogromna, nieprzenikniona pogarda. Tak czy inaczej, nigdy nie widziałem, aby wysiadł z samochodu od razu, gdy tylko go zaparkował, by przyłączyć się do innych rodzin, do młodzieżowych grup wyruszających wspólnie na wakacje, stojących w kolejce, by kupić sobie duet „szynka z serem”. Za każdym razem widziałem, że przestrzegał kilkuminutowej przerwy, zanim dołączył do tłumy swych *bliznich*. Jakże długie wydawały mi się te minuty! (...) Później dowiedziałem się (przy okazji robienia w domu porządków, Bóg

jeden wie, jak bardzo ojciec mógłby się wściec, gdyby się o tym dowiedział, do tego stopnia, że nawet oszczędziłem mu wspomnienia, że ten dokument zauważyłem), że mój ojciec dokonał w młodości *czynu heroicznego* – mówiąc konkretnie, w dziedzinie ratownictwa górskiego. Cóż za dziwny los ratowania życia istotom ludzkim, którymi się pogardza. Równie dziwne jest to (tym razem przez wiele długich lat, w ramach swej kariery zawodowego przewodnika), że ojciec był na usługach burżuazji, której szacunkiem nie darzył. Biorąc wszystko pod uwagę, mój własny wybór wydaje mi się bardziej konsekwentny: zawsze kochałem książki, zawsze książki pisałem. Jest w tym coś z wywołującej mieszaninę prostoty.

Bernard-Henri Lévy
23 lutego 2008

Podoba mi się to, co mówi Pan o swym ojcu. Jak widać, mieliśmy dwóch zupełnie niepodobnych do siebie ojców. I w oczywisty sposób mieliśmy z nimi również bardzo odmienną relację: ja uwielbiałem swego ojca, nieskończenie go szanowałem i, w przeciwieństwie do Pana, robił na mnie wrażenie aż do samego końca. (...) Mój ojciec, chcąc na samym początku to doprecyzować, urodził się w biedzie, w Mascara, zapadłej miejscinie na algierskim zachodzie. (...) Urodził się (...) w biedzie absolutnej, monotonnej jak piekło, gdzie trzeba było rozcieńczać mleko wodą, gdzie zupełnie było z ostów i korzeni i gdzie obrywał się ciężki, jeśli przyłapano cię

na podjadaniu świeżego chleba, zanim nie zjadłś do końca tego czerstwego, wczorajszego, w biedzie, co do której nie jestem pewien, czy dzisiejszy Francuz, nawet z najbardziej zaniedbanych *blokowisk*, potrafiłby sobie wyobrazić. I oto w wieku dwudziestu kilku lat, po wojnie, wsparty swym talentem, niecodzienną zapalczywością i autorytetem, a także pewnie i towarzyskimi układami, które wywodziły się z tego pierwotnego jeszcze gaullizmu i powiązań z komunistycznym ruchem oporu, ojciec radykalnie odmienił swoje życie, zakładając prosperujące przedsiębiorstwo, które później bardzo szybko stało się dość potężne. (...) Zawsze znałem go jako osobę nienawidzącą, wcale nie mniej w przypadku innych, co w swoim

śmy, że to był akt wygnania. Ciszę przerwał Bob, błagając dziwnie: „Poczekaj, nie, Harris to w porządku człowiek. Jak mówiłem...”. Harris szybko odpowiedział w sposób, który sprawił, że napięcie opadło: „Nie śpię tutaj”. „W ciągu dnia roznoszę czekoladę” – dodał. „Problem z innymi bezdomnymi, którzy tu przychodzą, polega na tym, że oni w niczym nie pomagają”. Rozmowa przeszła teraz na

brali się, by protestować. Jeśli nie protestujesz, po co tu przyszedłeś? To nie jest miejsce, gdzie za darmo rozdają jedzenie i papierosy. Jeśli mieszkasz w Nowym Jorku, idź do domu. Jeśli jesteś bezdomny w Nowym Jorku, jest tu mnóstwo miejsc, gdzie można być bezdomnym. Idź tam. Możesz spokojnie przychodzić tutaj, nawet możesz czasem skorzystać z darmowego jedzenia. Ale nie zostawaj tu. Nie



Fragmenty książki *Occupy! Sceny z okupowanej Ameryki* (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012).

kwestię, dlaczego „pomaganie” powinno stanowić podstawowe kryterium tego, czy bezdomni mogą zostać. Prawnik kręcił politycznie o tym, że pasożyty robią ruchowi źle, ale że chętni do pomocy bezdomni mogą stać się jego atutem. Następnie tych dwóch zapytało Harrisa, czy chciałby wystąpić do Zgromadzenia Ogólnego z wnioskiem podsumowującym tę rozmowę. Harris odmówił, ale przekonał go, by podyktował im stanowisko, które mogliby odczytać w jego imieniu. Zostałem mianowany skrybą i zapisałem jego deklarację:

Jeśli aktywnie nie działasz w ruchu, to dlaczego tu jesteś? Jeśli nie chodzisz na marsze, po co tu jesteś? To jest społeczeństwo ludzi, którzy ze-

rób problemów. To społeczeństwo wystarczająco dużo już nam ich tworzy.

Takie spotkania i rozmowy miały miejsce na okupacjach w całych Stanach Zjednoczonych. Na podstawie naszych obserwacji można stwierdzić, że generalne wykluczenie bezdomnych z życia publicznego już zaczęło zapuszczać korzenie w ruchu Occupy. Polityczne kalkulacje, czy bezdomni „zasługują” na to, by być częścią ruchu, grożą reprodukowaniem istniejących form strukturalnej przemocy i wykluczenia w samym sercu ruchu.

przeł. Barbara Szelewa

44 % PRZEDSIĘBIORCÓW I POŁOWA PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I USŁUG NIE CZYTA *czytaj dalej >>*

własnym, owego potwornego, poniżającego ubóstwa, które zabija – lecz zarazem, w równej mierze, a nawet bardziej, jako osobę czującą obrzydzenie do pieniędzy, do ludzi majątnych, do zwyczajów, wykroczeń i bezczelności, które towarzyszą pieniądzm, nawet jeśli stały się one jego własnym światem. Był burżujem, lecz burżujami gardził. Był wielkim przedsiębiorcą, ale wielkich przedsiębiorców lekceważył. (...) Ojciec był tak samo obcy swemu nowemu środowisku, jak i dawnemu. Swemu losowi jak i pochodzeniu. Człowiekowi, którym się stał, jak i temu, którego zostawił za sobą. Odprawił ze swego bliskiego otoczenia wszystkich możliwych świadków człowieka, którym nie

chciał już być (świadków jego życiowych oparzeń, cierpienia i przeklętych początków), lecz nie zastąpił ich, jak robią to ludzie bogaci świeżej daty, rówieśnikami z nowego pokolenia (miał takich, oczywiście, lecz trzymał ich na dystans i uparcie nie godził się na to, aby zrobić z nich swych zaufanych znajomych). Więc tym samym przyjaciół nie miał. Z nikim prawie się nie widywał. (...) Był samotnym królem.

przeł. Marek J. Mosakowski

Fragmenty książki *Wrogowie publiczni*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej.

CAŁY TEN SMUTNY BIZNES

Są wielkości pięści, ledwo je widać w trocinach. Gdzie są ich matki?

JONATHAN S. FOER

Zaparkowaliśmy paręset metrów od farmy. C. przyglądała się zdjęciu satelitarnemu i uznała, że do budynków można się dostać przez znajdujący się nieopodal zagajnik krzewów morelowych. Poszliśmy więc tamtędy, a gałęzie trzeszczały nam pod stopami. Na Brooklynie jest teraz szósta rano, mój syn niedługo wstanie. Będzie się trochę przewracał w pościeli, potem wyjdzie z kojca i nie będzie wiedział jak do niego wrócić, więc rozplacze się, a wtedy moja żona weźmie go na ręce, usiądzie z nim na bujanym fotelu i zacznie karmić piersią. Być może to wszystko, co robię - mój wypad do Kalifornii, moje pisanie, wycieczki na farmy w Iowa, Kansas i Puget Sound, nie miałyby tak wielkiego znaczenia, gdybym nie był ojcem, synem i wnukiem, gdybym całe życie jadł w samotności. Po jakichś dwudziestu minutach C. skrzyła. Nie mam pojęcia, skąd wiedziała, gdzie trzeba skręcić, wszystkie drzewa wyglądały tak samo. Przeszliśmy jeszcze kawałek. Spomiędzy gałęzi wyłonił się kompleks zabudowań ogrodzony drutem kolczastym. Na farmie jest siedem budynków. Każdy szeroki na 15 i długi na 150 metrów. W każdym z nich trzyma się około 25 tysięcy ptaków. W pobliżu znajduje się ogromny magazyn zboża. Wygląda trochę jak z gry komputerowej. Budynki otoczone są siecią metalowych rur, w oczy rzucają się wielkie wentylatory sterczące ze ścian. Prawie każdemu farmy kojarzy się pewnie z polami, grzędami, traktorami i zwierzętami lub przynajmniej z jedną z tych rzeczy. Nie sądzę, by komukolwiek przyszło do głowy, że farma mogłaby wyglądać tak jak to, co widzę. A widzę jedno z tych miejsc, w których produkuje się 99 proc. amerykańskiego mięsa. C. dłońmi w wielkich rękawicach rozsuwa druty tak szeroko, bym mógł się między nimi zmieścić. Moje spodnie drą się, gdy zaczepiam o kolce, ale nie przejmuję się tym, przed wycieczką spisałem jedną parę na straty. C. oddaje mi rękawiczki i ja ułatwiam jej przejście. Ziemia wygląda jak powierzchnia księżycy. Nasze stopy zanurzają się

w odchodach zmieszanych z błotem. Muszę napinać mięśnie, by nie zgubić butów w tym lepkim syfie. Jestem lekko pochylony, ręce trzymam w kieszeniach, pilnując, by ich zawartość nie wydała żadnego dźwięku. Szybko przechodzimy przez pusty obszar i docieramy do budynków. Przed oczami staje nam kilkanaście ogromnych wentylatorów. (...)

Ratunek

Z magazynu zboża dobiegają męskie głosy. Czemu oni pracują o 3:30 nad ranem? Słychać szum maszyn. Co to za maszyny? Jest środek nocy, a tyle się dzieje. Ale co właściwie się dzieje? - Znalazłam - szepnęła C. Uchyliła ciężkie drewniane drzwi i prześlizgnęła się przez szparę. Zrobiłem to samo i zamknąłem je za sobą. W oczy rzuciły mi się maski gazowe wiszące na ścianie. Po co komu maski gazowe w szopie?

W budynku znajdują się dziesiątki tysięcy małych indyków. Są wielkości pięści, ledwo je widać w trocinach. Drzemią przyciśnięte jeden do drugiego w świetle lamp, które mają dostarczyć im takiego ciepła, jakie znalazłby pod skrzydłami matek. Gdzie więc są ich matki?

W tej szopie panuje jakiś matematyczny porządek. Odwracam wzrok od ptaków i rozglądam się: równomiernie rozmieszczone reflektory, karmniki, wentylatory i lampy tworzą atmosferę sztucznego dnia. Żadnego okna, przez które wpadałoby światło księżycy. Poza zwierzętami samymi w sobie nie ma tu nic, do czego pasowałoby określenie „naturalny”. Zaskakujące jak szybko zapomniałem o stworzeniach i skupiłem się na podziwianiu technologii kontrolującej mały świat stworzony w szopie. Zwierzęta są po prostu częścią maszyny. Obserwuję, jak jeden z indyków próbuje usadowić się tak, by znaleźć się jak najbliżej lampy. Przenoszę wzrok na innego, który pławi się w cieple jak kot wylegujący się w promieniach słońca. Na pierwszy rzut oka to wszystko wygląda całkiem dobrze. Fakt, jest ciasno, ale ptaki wyglądają na zadowolone.

(W końcu dzieci też trzyma się w zatłoczonych przedszkolach, prawda?) I są urocze. Poczułem się dobrze ze świadomością, że zwierzęta mieszkają w takich warunkach.

C. poi ponuro wyglądające ptaki w drugiej części szopy. Ja ostrożnie spaceruję po budynku, zostawiając za sobą niewyraźne ślady w trocinach. Mam dla tych indyków jakieś nieokreślone ciepłe uczucia, mam ochotę je pogłaskać albo może nawet wziąć na ręce. (C. ostrzegала, że pod żadnym pozorem nie wolno ich dotykać.) Im dłużej patrzę, tym więcej widzę. Końce dziobów i nogi ptaków są podejrzanie ciemne. Na głowach mają czerwone plamy. Dopiero po chwili dociera do mnie, jak dużo martwych zwierząt znajduje się w szopie. Niektóre są całkowicie zakrwawione, na innych widać ślady po dziobnięciach, pozostałe wyglądają jak wysuszone liście zagarnięte na kupę. Widzę też kilka zdeformowanych. Martwych jest zdecydowanie mniej niż żywych, ale za to są wszędzie. Wracam do C. Minęło już dziesięć minut bez żadnych komplikacji, szczęście nam dopisywało. C. pochyła się nad czymś. Zbliżam się i klękam koło niej. Widzę drżącego, pokrytego strupami ptaka z nogami sterczącymi każda w innym kierunku i zaropiałymi oczami. Ma otwarty dziób, bezładnie potrząsa głową. Ile może mieć? Tydzień? Dwa? Urodził się taki czy może coś mu się stało? I co mogło się stać? C. Wie, co robić. I robi to. Otwiera torbę i wyciąga z niej nóż. Jedną ręką przykrywa głowę ptaka. Zasłania mu oczy czy przytrzymuje, by się nie ruszał? Ratuje go, odcinając mu głowę.

przeł. Dominika Dymińska

Fragment książki *Jedzenie zwierząt*, która ukaże się w październiku nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej.



CENTRUM KULTURY NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

działało w latach 2009-2012
w Warszawie

Niebywałe to miejsce, ów Nowy Wspaniały Świat, nie mające sobie równych, a nawet go przypominających, w Warszawie; a wedle tego, co wiem z własnych doświadczeń, także i w żadnej innej europejskiej stolicy...

Zygmunt Bauman, wygłosił wykład w CK NWS
18 listopada 2010

- 3 lata działalności
- 0,5 miliona uczestników wydarzeń kulturalnych
- 50 instytucji partnerskich
- 60 nowych miejsc pracy w sferze kultury i gastronomii
- ponad 1100 wydarzeń kulturalnych
- ponad 260 pokazów filmów
- 130 koncertów
- 169 wykładów i seminariów Uniwersytetu Krytycznego
- 309 setów djskich i imprez tanecznych
- 800 gości – profesorów, artystów, dziennikarzy, działaczy społecznych
- 12293 fanów na Facebooku

Nowy Wspaniały Świat tysiącom warszawiaków dawał możliwość **bezpłatnego udziału w kulturze**. Odwiedzało go średnio **5 tys. osób** tygodniowo.

KSIAŻKI W NOWYM WSPANIAŁYM ŚWIECIE:

- dziesiątki premier literackich;
- Dyskusyjny Klub Czytelniczy;
- cykl „Literackie podwieczorki na trawie”;
- cykl „Lektury Krytyczne” prowadzony przez Romana Kurkiewicza i Martę Konarzewską;
- współpraca z wieloma wydawnictwami, m.in. WAB, Świat Książki, Czarna Owca, Wydawnictwo Literackie, Znak, Czarne, Sic!, Wydawnictwo Mamania, Zysk i S-ka, ha! art, Karakter, Centrum Badań nad Zagładą Żydów.

Dziękujemy wszystkim, dzięki którym Nowy Wspaniały Świat był możliwy.

Od września zapraszamy na **Foksal 16!**

A L A R M! ZAPASZCZ CRYTELNICZA W POLSCE / DANE Z 2011 ROKU *czytaj dalej >>* WWW.KRYTYKAPOLITYCZNA.PL